

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:  
MIESIĘCZNA w domu 1 złr. 50 cent.  
miesięczna 1 złr. 50 cent.  
Z przesyłką pocztową:  
w państwie austriackim 1 złr. 50 cent.  
do Prus i Rzeszy niemieckiej 1 złr. 50 cent.  
Belgii i Szwajcarii 1 złr. 50 cent.  
Włoch, Turcji i krajów Słaba. 1 złr. 50 cent.  
Serbii 1 złr. 50 cent.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

# GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.” plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyjątkowo „Gaz. Narod.” agencja pana Adama, Rue Clémence „Par.” Otto Massé w Wiedniu, (Hauptstadt und Vögel) nr. 10 Walfischgasse. A. Oppelk Städt. Anzeigebureau 10, Koster et Comp. 1. Riemergasse 18 Rudolf Mosse, Seilerstrasse Nr. 2, Henr. Schallck, jsm. agencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L., Danke et Comp. Wollzeile 12, w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler. Kijajmaz et Fendler, w Warszawie Senatorska 22, W. Kubiński w Krakowie.

OGŁOSZENIA przyjmują się na opłatę 6 cent. od miejsca objętości jednego wiersza drukiem. Reklamy w rubryce „Nadzwyczajne” 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 20. września

(Śmierć Garfielda. — Chmury na widnokręgu amerykańskim. — Tribune o Rusinach)

Śmierć Garfielda, jakkolwiek przewidywana i spodziewana, wywoła jednak niezawodnie w całej Europie bardzo bolesne wrażenie. Bo pomimo tysiąca przewrotnych idei, rozsiewanych przez wszelkie skrajne polityczne i społeczne partie, pomimo w ogóle panującego dzisiaj wielkiego zaburzenia w opiniach moralnych, nie upadło jeszcze społeczeństwo europejskie tak nisko, żeby nie miało odczuć oburzenia na widok niekulturalnej zbrodni, przerywającej nić życia człowieka uczciwego, prawego, kochającego swój kraj i pragnącego poświęcić swą pracę, aby go wyrwać ze szponów szajki pospolitych złodziei. Nie upadło również i społeczeństwo amerykańskie. Wprawdzie Arthur, jeden z przywódców owej szajki, a dotychczasowy wiceprezydent, zajął już miejsce opróżnione przez Garfielda i złożył przysięgę na konstytucję. Ale nastąpiło to dzięki ślepej przeprosinowej konstytucji amerykańskiej, która powiada, że w razie śmierci prezydenta, staje na czele rządu wiceprezydent. Wypadkowi przeto przypisać tylko należy, że to stronnictwo, a raczej ta szajka, z której ona wyszła, mordca Guiteau, będzie teraz miała znowu, tak samo jak za czasów Granta, w swym ręku ster Unii.

Albo pomimo, że Arthur nie daje pod względem charakteru swego żadnej gwarancji, że jest to człowiek lekkiomyślny, próżny, że przeszedł ma awanturę, że podobno jest zwolennikiem zasad socjalistycznych i wyznawcą fanatyzmu; pomimo to wszystko przypuszczając, że zdrowy rozsądek amerykańskiego społeczeństwa potrafi odrzucić od tego kraju to niebezpieczeństwo, jakim mu grozi wyniesienie Arthura do godności prezydenta. Przypuszczenie to opieramy na tym, że wśród społeczeństwa Unii silna rozwija się reakcja przeciwko całej owej szajce przedających urzędów i senatorów, których Conkling jest głową, a Arthur prawą ręką. Wszak faktem jest, że w wojsku wytworzyła się spryszczenie, które postawiło sobie za zadanie zgładzić Guiteau w przewidzianym, iż przekupieni sędziowie przysięgli uwolnić go, lub co najwyżej skazać na jaką lekką karę. W spryszczeniu tym ciągnęto losy, komu wypadnie być mordercą mordercy; sierżant Masson wyciągnął fatalny los, i schodząc z posterunku, strzelił do Guiteau.

Takie fakty, jakkolwiek z jednej strony jako zbrodnicze pokazują, do jakiego stopnia upadło w tej republice poczucie moralności; z drugiej przeciw, pomimo owej zbrodniczości, świadczą, iż społeczeństwo amerykańskie budzi się już z letargu. Szuka sposobów do wejścia na drogę uczciwości, a nie wiedząc, jak do niej, nowymi zbrodniami chce się ze starych uciec, czy stare odpuścić. Lecz jeżeli takie drogi obierają niszczące, to wolno przypuszczać, że wyższe warstwy znajdują sobie inną drogę. To też przytoczyliśmy ten fakt, nie dla okazania upadku, w jakim jest pogrążona moralność społeczeństwa amerykańskiego, ale dla złożeń do wodu, że jest reakcja przeciw zbrodni, i że reakcja ta dotarła już do najniższych warstw ludności Unii.

Są jednak chmury na widnokręgu rzeczywistej polityki amerykańskiej. Szajka złodziei nie da łatwo za wygraną swej partii, jest więc niebezpieczeństwo, że nie mogą wobec budzącej się reakcji uratować swego standardu, przemieni go snadno w standard rewolucyjno-socjalny. Taka przemiana byłaby dla niej pewną rehabilitacją, i wpędziłaby w jej szeregi legiony robotników, którzy w dobrej wierze popierali klikę Conklinga i Arthura, myśląc, że ona ich interesu na serio bronić będzie. Arthur był socjalistą, należał do wszystkich spisów rewolucyjno-socjalnych, brał udział w pracach międzynarodowych poszlaki, że dotąd do partii robotniczej należy.

Jest więc wielkie niebezpieczeństwo, że wspomniane powyżej zamiany standardów dokonają, i popchną republikę na bezdroża, które ją niestety bardzo snadno do tego portu doprowadzić mogą, na którym zatknęty będzie standard cesarstwa.

Zwracamy uwagę na podany poniżej artykuł Tribune o Rusinach.

## Sejmowe.

VIII.

(Kompromisy czy zasady?)

Po raz pierwszy w tym roku objawia się przy każdym głosowaniu w sejmie organizacja klubów. Przy wszystkich bowiem wyborach komisyjnych, jak również przy rozstrzygnięciu każdej sprawy — nawet niezasadniczego znaczenia, głosują posłowie grupami, i nie potrzeba wielkiej wprawy, żeby jednym rzutem oka po łbie w przybliżeniu obliczyć liczbę głosów za każdym wnioskiem, gdy tylko zna się liczbę posłów klubowych i liczbę „dzikich”, tj. posłów, nienależących do żadnego z klubowych związków.

Wglądnięty jednak głębiej w skład poszczególnych klubów sejmowych, przekonanie się można, że żaden z nich dotychczas nie opiera się na dokładnie określonym programie zasadniczym, lecz że najśliszszym łącznikiem pomiędzy członkami poszczególnych klubów są raczej osobiste sympatie, pewna wspólnota w ogólnych poglądach na sprawy krajowe — nie zaś jasne i wyraźne porozumienie co do sposobu traktowania spraw poszczególnych, jakie mają wejść na porządek dzienny rozpraw sejmowych. Racja bytu klubów polega głównie na tym, iż ten posel tego, inny owego lubi, i dlatego zapisują się do jednego klubu, gdy jednakże potraci się o szczyt, to się pokazuje, iż każdy z nich inaczey na rzeczy zapatruje się.

Najdobitniej wyszły na jaw ten brak duchowej łączności, brak ścisłej harmonii zasad pomiędzy członkami rozmaitych klubów, przy rozprawach nad przedłożeniem rządowem, tyczącym się reformy administracji. Wszystkie kluby sejmowe przeprowadziły w tych dniach nad tym przedmiotem obszerną dyskusję, i żaden z nich nie przetrwał tej próby ogniowej bez szwanku. Do wniosków ostatnich, stanowiących nie doszły, o ile nam wiadomo, żaden klub, i w każdym z nich objawiły się różnice zdań, z którymi nie można było inaczej sobie dać radę, nie chcąc nazić na rozbiście jednolitość klubu, jak tylko przez objęcie głównego skłopotu, czyli prościej mówiąc, przez kompromis.

Otoż to jest objaw bardzo poważny, godny, żeby nad nim zastanowić się na serio. Inne jest stanowisko klubów polskich, albo też nawet i któryś we Wiedniu wobec centralistów, inna zaś powinna być ich polityka tu, w sejmie.

We Wiedniu najwyższym prawem, *summa summarum*, są i muszą być dla każdego Polaka względy taktyki narodowej wobec nieprzyjaciela. Lecz w sejmie względy te ustają. — Tutaj już nie wolno całej reprezentacji kraju, jak również jej grupom składowym innej prowadzić polityki, jak tylko polityki za sobą.

Wszelkie kompromisy w tym względzie wpływać muszą nadzwyczaj szkodliwie na działalność sejmową, gdyż przez wzajemne ustępstwa czynione „dla jednolitości klubowej” osłabić się musi akcja każdego klubu z osobna, a przez to samo i sejmu całego. Każdy kompromis w rzeczach zasadniczych pomiędzy członkami jednego i tego samego klubu paraliżuje go na zawsze, gdyż w każdej już późniejszej sprawie konsekwencje owej pierwszej niezgodności w zasadach odbijają się ciągle, i zniewalają brnąć już coraz dalej w kompromisy bez końca. Taki pierwszy kompromis, to jest *une base* — która już ciągle potem łączy skutki za sobą pociąga...

Nasze młode kluby sejmowe powinny przeto unikać tego grzechu pierwotnego. Wszakże nikt nam nie zaprzeczy, że nie zasady są dla klubów, lecz kluby dla zasad. Jeżeli przeto okaże się w ważnej sprawie rozdźwięk zasadniczy pomiędzy członkami poszczególnych klubów — zwłaszcza zaś teraz, w początkach, gdy i bez tego organizacji naszych klubów sejmowych niepodobna poczytywać za ustaloną, to sądzimy, iż w każdym razie leższem sercem można poświęcić niedosłą organizację klubów dla zasad, niż zasady dla względów kurtoazji towarzyskiej lub — co gorsza dla koteryjności.

Z najbliższem przekonaniem wzywamy posłów, żeby każdy z nich wysoko trzymał standard swych zasad, chroniąc go nieskalanie od kompromisów koteryjnych!

Tem silniej zaś ufamy, że zmiana w ngrupowaniu się stronnictw w sejmie na podstawie zasadniczych poglądów na kwestję reformy administracyjnej wpłynęłaby bardzo korzystnie na rozwinięcie się akcji całej Izby, że ożywiłaby znakomicie cały sejm — iż istotnie, o ile znany nam jest przebieg rozpraw rozmaitych klubów nad kwestionarjuszem rządowem, to na punkcie organizacji gminy schodzą się tak liczne frakcje kilku klubów, iż na tej podstawie można by przyprowadzić do skutku organizację silnej większości posiadającej wszelkie warunki do sprężystej inicjatywy, która prędko opłoniłaby musiałaby tok spraw w sejmie.

Bez takiej większości zawsze wszystkie sprawy w sejmie toczą się bardzo powoli, a rozstrzygnięcia są przypadkowe, i nikt nigdy nie jest pewny, jak głosowanie wypadnie.

Dopokąd wielka liczba świętojurów zasiadała w sejmie, a prztem wciągała w swe roboty czasem i włościan mazurowskich, to z konieczności tworzyła się silna większość z posłów inteligentnych. Pojedynczy posłowie musieli swe indywidualne przekonania często poświęcać potrzebom koniecznej utrzymania większości stałej. Odkąd liczba świętojurów w sejmie jest bardzo mała, większość ta się rozbiła na frakcje i temu przypisać należy małą działalność całej kadencji sejmowej. Potrzeba koniecznej dążyć do wytworzenia większości sejmowej, tego głównego warunku sprężystości i pożytecznej działalności każdego ciała parlamentarnego.

## Korespondencja „Gaz. Nar.”

Poznań d. 18. września.

(□) Nie przypominając sobie, czym *wam* donosił, że dyrektor gimnazjum chełmińskiego, w Prusiech Zachodnich, dr. Łożyński obchodził będzie w dniu 4. października r. b. 50-letni jubileusz swego urzędowania. Byli uczniowie jego, chcąc uczcić swego dawniejszego dyrektora, zawiązali się w komitet i urządzają w wspomnianym dniu dla niego ucztę. Polacy nadto zbierają składki, aby utworzyć stypendjum imienia jublata. Oboż do komitetu owego należał także fizyk powiatowy dr. Wiener, żyd, który — jak zwykło być — chciał być więcej Niemcem jak sam Niemiec i objawił życzenie, iżby podczas obchodu nie odezwał się żaden głos polski. Uroczystość miała być święconą jako uroczystość niemiecka. Z powodu tego powstało ogólne oburzenie głównie pomiędzy Polakami, którzy zagrozili, iż w uroczystości udziału nie wezmą. Sprawa toczyła się dość długo — ostatecznie atoli przeważał zdrowy rozum i pomiędzy Niemcami — bo dziś dr. Wiener został z komitetu wyrzucony. Tym sposobem sprawa została z honorem załatwiona. Smutnym atoli jest sam fakt, iż żydzi, którzy tyle dobrodziejstw od Polski doznali, u nas przy najmniej jak najcięższymi są germanizatorami i pomimo ustawicznych het ze strony niemieckiej, o dobrodziejstwach tych nie wiedzieć nie chcą. Skoro atoli sprawa chełmińska w ten sposób załatwiona została, niewątpliwie Polacy podążą, jak największej liczbie do Chełma i dadzą świadectwo, jak czczą swego ukochanego dyrektora, który pomimo tylu przeciwności, zdołał się przez tak długi czas na swym urzędzie utrzymać, nie zapominając nigdy, że jest Polakiem.

Nasza Kłoda miejska odbyła w środę po przerwie wakacyjnej pierwsze swe posiedzenie, i pokazało się znowu, jak jest stronnictwa. Bez dyskusji przyjęto nauczyciela Niemca jako trzeciego nauczyciela i zaliczono mu na wniosek magistratu trzy lata służby odbytej w Toruniu. Właściwie nie można mieć nic przeciwko temu, atoli czy rada kieruje się tą samą zasadą, gdy idzie o nauczyciela Polaka! Nie, bo nie przyznano dotąd służby pozamiejscowej żadnemu z przyjętych tu nauczycieli Polaków, chociaż niektórzy z nich po kilka a nawet kilkanaście lat gdzieindziej pracowali. Na interpelację, jaką niezawodnie jeden z reprezentantów polskich na przyszłym posiedzeniu wnieśli, odpowie magistrat niezawodnie wymijając.

W sprawie szkolnej donoszę wam jeszcze o innym postępie magistratu; spodziewaliśmy się takiego rezultatu, znając germanizatorską ciękość naszych ojców miasta. Oto dr. Mendelsohn, który wstąpił w miejsce dr. Rzepeckiego do szkoły realnej — o której to sprawie dość obszernie wam swego czasu referowałem — mianowano definitywnie nauczycielem. A więc znowu naruszenie istniejących ustaw i zwyczajów. Ale gdzież dziś pytać o sprawiedliwość, o sumienie naszych najserdeczniejszych? Dawno ono zagłuszone — a dodaje, że przeważna część reprezentantów miasta, to żydzi.

Jak na wszelkie zresztą instytucje, w których bierze inicjatywę lub udział Polak, magistrat nasz się zapatruje, tego dowodzi i ten fakt, że p. Szuldrzyński — która w parafi św. Wojciecha zajęła się nieletnimi dziećmi rodziców ciężko na chleb pracujących, i w tym celu założyła ochronkę, aby dzieci pozostawione bez opieki chronić od zepsucia, nauczyciel pocięra — odmówił subwencji, bo p. Szuldrzyńska „nie wykazała się kwalifikacją do prowadzenia takiej ochrony.” Nie jest to żaden zakład fabryczny, lecz czyste humanitarne — atoli szanowny nasz magistrat jedynie tu dał odmowną odpowiedź, bo protektorka jest Polką. Niezrażona ta odpowiedź, pani Sz. powtórnie udała się z wyjaśnieniem do magistratu, lecz czy otrzyma pomyślną odpowiedź? Wątpię.

Z wiecu leśnickiego pod względem narodowym nie można wcale być zadowolonym — wszystkie nasze dzienniki to głoszą, pisaliśmy i ja wam o tem. Tymczasem nasz *Pos. Tagblatt* wietrzy wszędzie niebezpieczeństwo dla Niemców, a w tym celu, choć sam jego referentów nie był na wiecu — dopuszcza się rozmyśleń nie kłamek. Widział on na wiecu pomiędzy innymi i ks. dr. Stabrowskiego, który po powrocie z Bonn spokojnie siedział w Wrześni. Inni wielkopolscy „agitatorowie” jak ks. dr. Kantecki, dr. Chłapowski, jak wiadomo, wcale nie przemawiali — ale już sama ich obecność na wiecu nie podoba się *Pos. Tagblattowi*, który ich nazywa „obcymi propagandystami”, „polsko-narodowymi faiseurami” itd. Nie zapominajmy atoli, że organ ten stoi w barze bliższych stosunkach z policją! Gdyby polska gazeta coś podobnego o Niemcach napisała, nazwałby to postępowaniem pseudo-konserwatywnym i dobrowoli policjaj organ „eine Deutschenhetze”.

Rodzinne miasto Klonowicza, położone na pograniczu Śląska, miasteczko Sulmierzyce, w przeciągu kilku lat już powtórnie prawie do szczytów zgorzało. W d. 2. bm. powstał w jednej z tamtejszych stodół pożar, i w niespełna 1 1/2 godziny zniszczył 52 stodół. Szkoda wynosi około 180,000 mark. Celem przyszłego w pomoc pogorzelcom, zawiązał się w powiecie komitet, który wzywa do składek dla nieszczęśliwych Sulmierzyczan.

Stratę poniesioną przez p. Cegielskiego przy ostatnim pożarze, obliczają na 60,000 mark. P. Cegielski ogłasza, że pomimo tego pożaru, bieg w fabryce przetwarzany nie został. Robotnicy zaś niesieniu fortepianu Basi, a na przeciwnej stronie podwyższenie dla kapei. Na około były wygodne ławy, wyszczone suchym mchem i przykryte materją amarantową.

Goście byli zajęci to oglądaniem ogrodu, lampionów, transparentów, to urządzanej przez Kwaśnicką wystawy „wskowej”, tymczasem Black z Szymonem w okamgnieniu wypakowali swoje przybory z wozów. Właśnie Kwaśnicka otoczona gośćmi stała przed stołem, pełna dumy i w przeświadczeniu niedoścignionej swej sztuki, objaśniała paniom z Panny Marji symboliczne figury na pierniku toruńskim niebawymaloz rozmiarów, gdy wtem nagle, tuż obok niej, strzeliło jakby jakie działo Kruppa. Po huk nastąpiła cisza, a po chwili z bliskich, dalszych i najdalej, tysiącem różnokolorowych amp oświeconych wspaniałe grzmoty napełniły całą okolicę.

— Na rany Boskie! — krzyknęła Kwaśnicka; to pewnie ten pan Black!

— Nie, odrzekł Black, śmiejąc się serdecznie, to nie ja, to mój moźdżierz!

— I ty pan ze swoim moźdżierzem; tu wszystkie lukry mi pooblatują!

— A czemu tak źle przypieplone?

— Co? źle przypieplone...

W tej chwili zagrzmiała muzyka. Wiwat! niech żyją! Wiwat! brzmiała z wszystkich stron, i wszyscy wysypali się naprzeciw zbliżającym się Sosnowskim i Świeckim.

Po kilku minutach wszyscy się znali, wszyscy wesóło gwarzyli, a tymczasem Black z Szymonem to race puszczali, to ogień sztuczne zapalali, to z moźdżierzem palili; — aż zasiedli do wieczerzy; każdy jak mu koło kogo było najmilsze i najwygodniejszą. Gospodarz z gospodynią, z synem i córką staropolskim zwyczajem obchodzili wszystkich, prosili i zapraszali, nie używając przyjętego przy bankietach amerykańskich zwyczajów pozostawiania gościom samych siebie obsłużeniu weselaniem: *Help yourself!*

tem pracują tak jak dawniej i nie poniosą przes to żadnego uszczerbku.

Warszawa d. 17. września.

W chwili kiedy się spalił teatr narodowy w Pradze czeskiej, pisałem do was i nad spełnionym faktem porobiłem kilka uwag, mianowicie powiedziałem, że tragiczny pożar wspomnianego teatru, powstałego z drobnych składek całego czeskiego narodu, mieści dla nas w sobie głęboką naukę, zwłaszcza wobec naturalnej w pierwszej chwili klęski, rozpaczającej prąskiej ludności i ludności Czech całych.

Nauka ta zdaniem mojem zawierała się i zawiera w tem, że Czesi pozabawieni praw naturalnych, przynależnych każdemu narodowi, nie posiadając żadnych gwarancji, mogących im zapewnić całokształt ich prac, wydani byli i są na łup wypadków politycznych i losowych, którym po prostu nie są w możności się opierać. Zawierała się ta nauka także i w tem, że każdy naród, w podobnym jak Czesi położeniu, powinien przedewszystkiem się starać o zdobycie owych gwarancji politycznych, jeżeli chce żyć i rozwijać się, a pracę swoją wewnętrzną prowadzić i rezultaty jej ochraniać.

Przeciw powyżej sformułowanej mojej opinii wystąpił *Przegląd Tygodniowy* w artykule wstępnym drukowanym w nr. z dnia 11. b. m.

Autor wspomnianego artykułu przytoczył w nim wstępnie odnośny ustęp z mojej korespondencji, powiada, że wcale by ze mną nie polemizował, ani mnie też chciał przekonywać o racjonalności moich poglądów, gdyby one nie sięgały głębiej, gdyby nie miały wielu wyznawców wśród naszego ogółu, jako ogółu „uczuciową politykę” labującego się rzadzić.

Czy polityka naszego ogółu była kiedykolwiek uczuciową, czy taką być kiedykolwiek polityka może? jest to kwestja, której rozbiór, jak tu, byłby nie na miejscu; jeśli jednak wspomni nam o tem wyrażeniu autora artykułu w *Przeglądzie Tygodniowym*, to tylko dlatego aby zwrócić uwagę czytelnika na jeden więcej komat, jakich u nas się mnoży od lat 16 natworzyło i powtarza.

Nie o to też idzie, ale o to, że odpowiadając na artykuł *Przegl. Tyg.* o to samo nam chodzi w odpowiedzi, o co chodziło i autorowi jego, to jest: „o zapobieżenie szerszeniu się błędnych pojęć politycznych, o zapobieżenie oszukiwaniu narodu i samych siebie.” Swoją drogą przeciw *pro domo sua* powiedzieć musimy, że p. W. nie rozumiał nas jeśli przypuszcza, że prace, dążące do wewnętrznej odrodzenia, potępiamy w zasadzie. Myśl podobna, dziękujemy Bogu, nigdy w głowie naszej niepowstała. Owszem na zdanie p. W. nieco dalej w artykule wyrażone, że „wewnętrzna praca narodu jest główną podstawową zasadą jego bytu...” zgadzamy się najzupełniej. My ani jej potępiamy, ani potępić nie możemy, my tylko zwracamy uwagę ogółu na literalną jej niemożność prowadzenia w dzisiejszych warunkach, na brak jakiegokolwiek, choćby najmniejszej pewności z naszej strony, że owoce jej poszanowane zostaną, na jej skutkiem tego istotną nieomal bezcelowość. P. W. stawia za przykład Czechów, zapominając o tem, że choć pozabawieni warstw wyższych społeczeństwa, rodzimej oświaty i literatury, tysiące mieli trudności do pokonania w swem odrodzeniu, to przecież pozostając pod panowaniem Austrii, bądź co bądź posiadali nad sobą rząd cywilizowany, choć obcy, który fakta spełnione, aczkolwiek się pięści nie bronił, szanować musiał i umiał. Czy nasze położenie i nasz stosunek do rządu moskiewskiego da się z położeniem Czechów dawnym i dzisiejszem porównać? Chyba nie!...

Pan W. chce, aby praca odrodzenia wewnętrzna, tylko ta praca, bez schodzenia na mównice starania się o gwarancje polityczne, była prowadzona; bardzo pięknie! Ale spytamy się, czy praca ta ma się ograniczyć na pisanie pięknych, odnośnych artykułów w prasie, jak to dotąd było?

Stratę poniesioną przez p. Cegielskiego przy ostatnim pożarze, obliczają na 60,000 mark. P. Cegielski ogłasza, że pomimo tego pożaru, bieg w fabryce przetwarzany nie został. Robotnicy zaś niesieniu fortepianu Basi, a na przeciwnej stronie podwyższenie dla kapei. Na około były wygodne ławy, wyszczone suchym mchem i przykryte materją amarantową.

Goście byli zajęci to oglądaniem ogrodu, lampionów, transparentów, to urządzanej przez Kwaśnicką wystawy „wskowej”, tymczasem Black z Szymonem w okamgnieniu wypakowali swoje przybory z wozów. Właśnie Kwaśnicka otoczona gośćmi stała przed stołem, pełna dumy i w przeświadczeniu niedoścignionej swej sztuki, objaśniała paniom z Panny Marji symboliczne figury na pierniku toruńskim niebawymaloz rozmiarów, gdy wtem nagle, tuż obok niej, strzeliło jakby jakie działo Kruppa. Po huk nastąpiła cisza, a po chwili z bliskich, dalszych i najdalej, tysiącem różnokolorowych amp oświeconych wspaniałe grzmoty napełniły całą okolicę.

— Na rany Boskie! — krzyknęła Kwaśnicka; to pewnie ten pan Black!

— Nie, odrzekł Black, śmiejąc się serdecznie, to nie ja, to mój moźdżierz!

— I ty pan ze swoim moźdżierzem; tu wszystkie lukry mi pooblatują!

— A czemu tak źle przypieplone?

— Co? źle przypieplone...

W tej chwili zagrzmiała muzyka. Wiwat! niech żyją! Wiwat! brzmiała z wszystkich stron, i wszyscy wysypali się naprzeciw zbliżającym się Sosnowskim i Świeckim.

Po kilku minutach wszyscy się znali, wszyscy wesóło gwarzyli, a tymczasem Black z Szymonem to race puszczali, to ogień sztuczne zapalali, to z moźdżierzem palili; — aż zasiedli do wieczerzy; każdy jak mu koło kogo było najmilsze i najwygodniejszą. Gospodarz z gospodynią, z synem i córką staropolskim zwyczajem obchodzili wszystkich, prosili i zapraszali, nie używając przyjętego przy bankietach amerykańskich zwyczajów pozostawiania gościom samych siebie obsłużeniu weselaniem: *Help yourself!*

tem pracują tak jak dawniej i nie poniosą przes to żadnego uszczerbku.

Warszawa d. 17. września.

W chwili kiedy się spalił teatr narodowy w Pradze czeskiej, pisałem do was i nad spełnionym faktem porobiłem kilka uwag, mianowicie powiedziałem, że tragiczny pożar wspomnianego teatru, powstałego z drobnych składek całego czeskiego narodu, mieści dla nas w sobie głęboką naukę, zwłaszcza wobec naturalnej w pierwszej chwili klęski, rozpaczającej prąskiej ludności i ludności Czech całych.

Nauka ta zdaniem mojem zawierała się i zawiera w tem, że Czesi pozabawieni praw naturalnych, przynależnych każdemu narodowi, nie posiadając żadnych gwarancji, mogących im zapewnić całokształt ich prac, wydani byli i są na łup wypadków politycznych i losowych, którym po prostu nie są w możności się opierać. Zawierała się ta nauka także i w tem, że każdy naród, w podobnym jak Czesi położeniu, powinien przedewszystkiem się starać o zdobycie owych gwarancji politycznych, jeżeli chce żyć i rozwijać się, a pracę swoją wewnętrzną prowadzić i rezultaty jej ochraniać.

Przeciw powyżej sformułowanej mojej opinii wystąpił *Przegląd Tygodniowy* w artykule wstępnym drukowanym w nr. z dnia 11. b. m.

Autor wspomnianego artykułu przytoczył w nim wstępnie odnośny ustęp z mojej korespondencji, powiada, że wcale by ze mną nie polemizował, ani mnie też chciał przekonywać o racjonalności moich poglądów, gdyby one nie sięgały głębiej, gdyby nie miały wielu wyznawców wśród naszego ogółu, jako ogółu „uczuciową politykę” labującego się rzadzić.

Czy polityka naszego ogółu była kiedykolwiek uczuciową, czy taką być kiedykolwiek polityka może? jest to kwestja, której rozbiór, jak tu, byłby nie na miejscu; jeśli jednak wspomni nam o tem wyrażeniu autora artykułu w *Przeglądzie Tygodniowym*, to tylko dlatego aby zwrócić uwagę czytelnika na jeden więcej komat, jakich u nas się mnoży od lat 16 natworzyło i powtarza.

Nie o to też idzie, ale o to, że odpowiadając na artykuł *Przegl. Tyg.* o to samo nam chodzi w odpowiedzi, o co chodziło i autorowi jego, to jest: „o zapobieżenie szerszeniu się błędnych pojęć politycznych, o zapobieżenie oszukiwaniu narodu i samych siebie.” Swoją drogą przeciw *pro domo sua* powiedzieć musimy, że p. W. nie rozumiał nas jeśli przypuszcza, że prace, dążące do wewnętrznej odrodzenia, potępiamy w zasadzie. Myśl podobna, dziękujemy Bogu, nigdy w głowie naszej niepowstała. Owszem na zdanie p. W. nieco dalej w artykule wyrażone, że „wewnętrzna praca narodu jest główną podstawową zasadą jego bytu...” zgadzamy się najzupełniej. My ani jej potępiamy, ani potępić nie możemy, my tylko zwracamy uwagę ogółu na literalną jej niemożność prowadzenia w dzisiejszych warunkach, na brak jakiegokolwiek, choćby najmniejszej pewności z naszej strony, że owoce jej poszanowane zostaną, na jej skutkiem tego istotną nieomal bezcelowość. P. W. stawia za przykład Czechów, zapominając o tem, że choć pozabawieni warstw wyższych społeczeństwa, rodzimej oświaty i literatury, tysiące mieli trudności do pokonania w swem odrodzeniu, to przecież pozostając pod panowaniem Austrii, bądź co bądź posiadali nad sobą rząd cywilizowany, choć obcy, który fakta spełnione, aczkolwiek się pięści nie bronił, szanować musiał i umiał. Czy nasze położenie i nasz stosunek do rządu moskiewskiego da się z położeniem Czechów dawnym i dzisiejszem porównać? Chyba nie!...

Pan W. chce, aby praca odrodzenia wewnętrzna, tylko ta praca, bez schodzenia na mównice starania się o gwarancje polityczne, była prowadzona; bardzo pięknie! Ale spytamy się, czy praca ta ma się ograniczyć na pisanie pięknych, odnośnych artykułów w prasie, jak to dotąd było?

Stratę poniesioną przez p. Cegielskiego przy ostatnim pożarze, obliczają na 60,000 mark. P. Cegielski ogłasza, że pomimo tego pożaru, bieg w fabryce przetwarzany nie został. Robotnicy zaś niesieniu fortepianu Basi, a na przeciwnej stronie podwyższenie dla kapei. Na około były wygodne ławy, wyszczone suchym mchem i przykryte materją amarantową.

Goście byli zajęci to oglądaniem ogrodu, lampionów, transparentów, to urządzanej przez Kwaśnicką wystawy „wskowej”, tymczasem Black z Szymonem w okamgnieniu wypakowali swoje przybory z wozów. Właśnie Kwaśnicka otoczona gośćmi stała przed stołem, pełna dumy i w przeświadczeniu niedoścignionej swej sztuki, objaśniała paniom z Panny Marji symboliczne figury na pierniku toruńskim niebawymaloz rozmiarów, gdy wtem nagle, tuż obok niej, strzeliło jakby jakie działo Kruppa. Po huk nastąpiła cisza, a po chwili z bliskich, dalszych i najdalej, tysiącem różnokolorowych amp oświeconych wspaniałe grzmoty napełniły całą okolicę.

— Na rany Boskie! — krzyknęła Kwaśnicka; to pewnie ten pan Black!

— Nie, odrzekł Black, śmiejąc się serdecznie, to nie ja, to mój moźdżierz!

— I ty pan ze swoim moźdżierzem; tu wszystkie lukry mi pooblatują!

— A czemu tak źle przypieplone?

— Co? źle przypieplone...

W tej chwili zagrzmiała muzyka. Wiwat! niech żyją! Wiwat! brzmiała z wszystkich stron, i wszyscy wysypali się naprzeciw zbliżającym się Sosnowskim i Świeckim.

Po kilku minutach wszyscy się znali, wszyscy wesóło gwarzyli, a tymczasem Black z Szymonem to race puszczali, to ogień sztuczne zapalali, to z moźdżierzem palili; — aż zasiedli do wieczerzy; każdy jak mu koło kogo było najmilsze i najwygodniejszą. Gospodarz z gospodynią, z synem i córką staropolskim zwyczajem obchodzili wszystkich, prosili i zapraszali, nie używając przyjętego przy bankietach amerykańskich zwyczajów pozostawiania gościom samych siebie obsłużeniu weselaniem: *Help yourself!*

(C. d. n.)

## POLAK-YANKEE

POWIEŚĆ

z życia Polaków w Ameryce północnej

przez  
dawnego Bakstara z Lwowa

autora

„Aniela Pańskiego.”

(Chg dalszy.)

Lecz co to miścio, co znaczny zwierzyzna? Przecież najwyższy kunszt kucharki nie w prawie mięsni ale w ciastach objawia się i w cukrach. Wtę Kwaśnicka pedziła i gonila to tego to owego do miasta, konie, osy, muły były jak na gonitwach, — to cukier, to owoce, to figi, banany, konfitury, rodzynki, migdały, czek



Przybrańie zrobić potrafią.  
 Paltoty modne są czarne, *loutre* i ciemno-zielone. Na spacerowe kostyumy głównie jednak nosić się mają okrycia odpowiednio do koloru sniek, przybrańie koronek hiszpańską, lub pasmanterją ze sztyceta, stali, albo jętu, wreszcie, i to *pour comble* — owym wydzianym aksamitem.



# Sprawozdania sejmowe.

Koryjs. bank.	218.30	Azys. kreya.	363.95
Lombardy	562	Galicyjskie	189.7
Kolei Rumuń.	62.10	Austr. bankk.	173.6

Poszukuje się zaraz **u'dolnionych**  
**wprawionych geometrów do samodzieln**  
**nych pomiarów stolikami mierniczym w oc**  
**lach kolejowych, za wynagrodzeniem ugo**  
**dzonem.**

Świadcstwa uzdolnienia i dotychczas  
wogo zatrudnienia należy nadesłać franco  
pod adresem: „Fr. Hey, geometra w Nowy  
Saczu“.

---

Naszym czytelnikom, którzy dobre sło  
rebrne zegarki kieszonkowe nabyć sobie ty  
zalecamy firmę **Ph. Fromm w Wiedniu**, **Re**  
**thenthurmstrasse 9, vis à vis Wollzeile.** — Cen  
najtańsze w całej monarchii. — Instruowane ce  
niki na żądanie gratis i franco. Kto Wiedeń  
wiedza, niechaj swoją potrzebę tamże zadowol.

**Mattoniego**

**GRIESSHÜBELSK**

najoryzyszy szczaw alkaliczny,  
najlepszy napój stołowy i orzeźwiający,  
szczególnie dający się użyć przeciw katar  
organów oddechowych, trawienia i pęcherza.  
Pastylki digestives et pectorales.

Do nabycia we wszystkich aptekach  
handlach wód mineralnych, kawiarniach  
restauracjach.

**Henryk Mattoni, Karlsbad.**



